NA TROPIE ZUCHÓW



Dodatek do Nr. 13 „Na Tropie", rok VII.

Przygody w lesie.

Gromada „Leśnych Ludzi" była na kolonji w Żarkach. A Żarki to jest takie miasto, gdzie jest bardzo dużo lasów, a mało domów, i ludzie dlatego nazywają Żarki — miasto ogrodów.

Gromada „Leśnych Ludzi" zamieszkała w domku na skraju lasu, na rozstajnych drogach, to znaczy tam, gdzie się dwie drogi przecinają na krzyż. A wiadomo wszystkim, że na takich rozstajnych drogach to bardzo często dzieją się różne dziwne rzeczy: straszy, czarownice tańcują na miotłach, albo leśne duchy urządzają harce.

Zuchy nie wiedziały, czy na tych drogach też straszy, ale przeczuwały, że na tej kolonji będą mieli dużo... dużo przygód.

I rzeczywiście tak było.

Zaczęło się od tego, że jeden pan, który był prawdziwym policjantem i mieszkał obok zuchów, wybudował dla zuchów karuzelę. Na słupie mocnym żelazną śrubą umocowana była gruba deska z siodłami. Zuchy siadały na tej desce okrakiem i jeździły aż miło.

Pewnego razu wsiadł na karuzelę Stefek i pokazywał wszystkim, jak to się jeździ bez trzymania rękami. Jeździ, jeździ, aż tu naraz — hop... i znalazł się w piasku na drodze. Potłukł się mocno i nie mógł się nawet zpoczątku ruszać. Kiedy zaś zupełnie wyzdrowiał, to wódz powiedział, że to pewnie duchy ściągnęły Stefka z karuzeli wtedy, kiedy się nie trzymał. Odtąd już wszystkie zuchy trzymały się mocno za kije na desce i już nie zdarzyło się, aby który chłopak spadł.

A Jurek znowu zgubił kubek do picia herbaty.

Raz przyleciał dudek i siadł na gałęzi tuż obok ganku, właśnie wtedy, kiedy chłopcy szli myć garnuszki po podwieczorku. Jak zuchy zobaczyły dudka, tak zaraz z wielką wrzawą pobiegły go oglądać. Jurek oczywiście na czele. Dudek rozwinął czubek i poleciał na inną gałąź. Zuchy za nim i wołają:

Siedzi dudek na kościele,
Robi piwo na wesele.

I tak biegali chłopcy za dudkiem od drzewa do drzewa, aż wreszcie dudek zabrał się i odleciał zupełnie i wtedy Jurek spostrzegł, że nie ma garnuszka. Szukali wszyscy długo, ale nie mogli znaleźć. Jurek trochę płakał, a nikt dokładnie nie wiedział, gdzie się kubek podział: czy go duchy leśne porwały, czy też może wziął go jaki chłopiec, który tamtędy przechodził.

A Heńka nazywali wszyscy na kolonji „Ślimak-podróżnik".

Pewnego razu poszły zuchy z wodzem na wycieczkę do wąwozu. Idą, idą, idą... aż tu naraz Heniek krzyczy:

— Podróżnik, podróżnik! Ślimak!

Nadbiegli wszyscy, patrzą — a na ziemi porusza się coś powoli. Małe jakieś stworzonko, a strasznie dziwne; coś jak ślimak, ale bez skorupy. Dziwili się wszyscy, aż nadszedł wódz i powiedział, że to jest taki gatunek ślimaka, co się nazywa podróżnik.

I dlatego właśnie Heńka nazwali wszyscy ślimakiem-podróżnikiem.

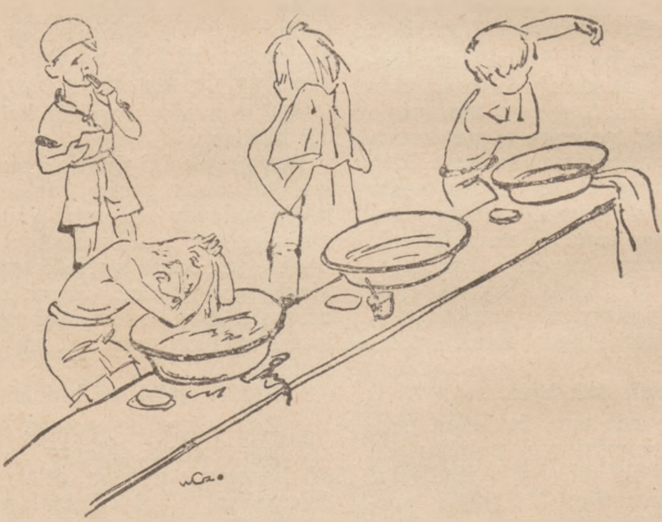
A najlepiej to Staszek. Znalazł jakiegoś grzyba, schował, nie chciał nikomu pokazać i mówił, że zawiezie mamusi do domu. A mamusia tymczasem przyjechała odwiedzić synka i odrazu jej wszyscy powiedzieli o grzybie. No i co się pokazało: to wcale nie był grzyb do jedzenia, tyko trujący. Psi, jak mówił Józek. Ale Staszek się tem nie zmartwił i dotąd szukał po lesie grzybów, aż znalazł prawdziwego kozaka.

Ale najstraszniejszą przygodę miał Mundek. Wyszedł zaraz po obiedzie do lasu po coś i zaszedł na łąkę, gdzie się pasły kozy. Mundek nic nie chciał im zrobić, ale i tak jedna koza zaraz do niego z rogami przyskoczyła. Narobił Mundek krzyku, co nie miara, i w nogi... Wyszedł też wódz i odpędził kozę. A potem to chłopcy dokuczali Mundkowi i wołali za nim:

— Koza meee! meee!

Wódz jednak zakazał tak chłopcom wołać, bo Mundkowi było bardzo przykro.

Takie to miały zuchy przygody w lesie.



Nie masz ci to...

Nie masz ci to, chłopcze mały,
Jak w gromadzie zuchów:
Bawimy się przez dzień cały
w Indjan, w leśnych duchów.

I w juhasów i w zbójników,
A zawsze wesoło,
Od radości i okrzyków
Świat się śmieje wkoło.

St. Dziwlik.

ZAGADKI.

I.

Ma cztery nogi, a nie chodzi,
Ma cztery rogi, a nie bodzie,
Ludzie go w domu ustawiają
Ku własnej wygodzie.

II.

Co to jest? Zgadnij!
Ma długi nos, wielkie ucho, a ciało
ma z żelaza.
Lubi ciepło, bo zawsze przy piecu
stoi.

Piłka nożna na szczudłach.

Niektóre zuchy mówią, że już im się szczudła znudziły, że niema co z niemi robić, że zawsze to samo.

Ciekaw jestem, czy próbowali ci chłopcy grać na szczudłach w piłkę nożną. Tak, w piłkę nożną. Spróbujcie, to nie taka łatwa rzecz.

Najpierw każdy zuch musi umieć dobrze na szczudłach chodzić. I naprzód, i w tył, i bokiem, i nawet na jednem szczudle. Kiedy już te sztuki umiecie robić, możecie grać w piłkę nożną. Tak jak prawdziwi sportowcy.

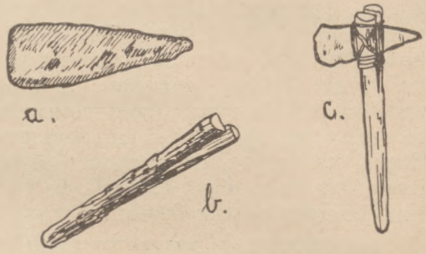
Oczywiście bramki muszą być niedaleko jedna od drugiej, bo na szczudłach trudno jest biegać. Bramkarz nie może daleko wybiegać na boisko. Piłkę może złapać najwyżej o krok od bramki. A nie wolno inaczej posuwać się na boisku, tylko na szczudłach. Jeśli kto biega po boisku, wtedy jest „wolny". Nie można też spychać przeciwnika ze szczudeł.

Ciekaw jestem, czy który prawdziwy gracz z klubu sportowego potrafiłby tak dobrze jak wy grać.

Jak zrobić kamienny topór?

Stara słowiańska broń.

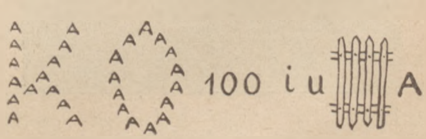
Dawniej, bardzo dawno temu, nie było wcale żelaza. Ludzie nie znali żadnych narzędzi takich, jakich my dzisiaj używamy. Ich młoty, siekiery, dzidy zrobione były z twardych kamieni i drzewa.



Spróbujcie sami to zrobić.

Najpierw potrzebny płaski, cienki, podłużny kamień, podobny choć trochę do siekiery. Kij niezbyt długi, ale dość gruby rozszczepić z jednego końca, jak literę Y. W tę szparę włożyć kamień tak, żeby jego końce wyglądały z obydwu stron, i sznurkiem, cienkim a mocnym, dobrze umocować kamień. Topór kamienny już jest. Rąbać nim drzewa nie można, ale do zabawy jest dobry, a gdyby w naszych lasach żyły tygrysy, albo lwy, to kto wie... może niejeden zuch miałby ich skórę na sobie. Ń.

REBUS



Nowiny zuchowe.

POWÓDŹ NA KOLONJI ZUCHOWEJ. Jedna gromada była na kolonji w górach. Niedaleko od mieszkania zuchów płynęła mała rzeczka. Po kilku dniach deszczu rzeczka ta w końcu wezbrała i zrobiła się z niej duża rzeka. Kiedy wody było w rzece coraz więcej, to gromada postanowiła schronić się w bezpieczne miejsce. Zaraz spakowali chłopcy w plecaki wszystko co mieli i poszli do innego budynku. Ani jeden chłopiec nie płakał i nie bał się powodzi, a kiedy wszyscy szli ratować przed powodzią, to zuchy też chciały iść im pomagać. Starsi nie pozwolili zuchom iść do wody, ale bardzo się cieszyli, że tacy mali chłopcy są tak dzielni.

ARABOWIE I MURZYNI W OSTROWIE. W Ostrowie jest bardzo dużo zuchów. Wszyscy chłopcy, co należą do gromad, chcieli jechać na kolonje letnie gdzieś daleko za miasto. Ale nie mieli tyle pieniędzy, żeby można było urządzić kolonję. Więc zuchy zaczęły radzić i wymyśliły sposób zdobycia więcej pieniędzy. Postanowiono, aby wszystkie gromady urządziły wielki pokaz dla dorosłych. Na tym pokazie każda gromada musiała przebrać się za murzynów, albo za Arabów. Jedna gromada zrobiła wielkiego smoka. Gdy nadszedł dzień pokazu, publiczność bardzo się śpieszyła, żeby się nie spóźnić. A kiedy zuchy pokazały swym gościom, jak to żyją i podróżują murzyni i Arabowie w Afryce, to publiczność mocno biła brawa, wołała co chwila: „Bis! Bis!" i śmiała się, bardzo zadowolona.



Gotowi do bitwy.

ZUCHY Z FRANCJI W POLSCE. We Francji jest wielu chłopców polskich. Bardzo wielu z nich nie widziało Polski, bo się urodzili na obcej ziemi. A po polsku to mówią tylko u siebie w domu, bo na ulicy lub w parku to tylko są sami Francuzi, a ci wcale nie umieją mówić po polsku. Więc tego lata 80 chłopców przyjechało do Polski i zamieszkało w dużym ładnym pałacu. Naokoło pałacu jest taki wielki ogród, w którym rosną duże i stare bardzo drzewa. A zaraz przy ogrodzie jest boisko, gdzie można grać we wszystkie gry. Niedaleko też jest woda do kąpieli. Bardzo się chłopcom podobało w Polsce na kolonji: bawili się w różne zuchowe zabawy, chodzili na wycieczki do lasu i nad stawy. A kiedy zajadą do domu we Francji (a tam trzeba jechać pięć dni), to będą opowiadać swym kolegom, jak to ładnie jest u nas w kraju i jak dobrze jechać do Polski.

CIEKAWA ZBIÓRKA. Na jednej kolonji zuchy bawiły się w policjantów. Pewnego razu wyszli chłopcy ze swym wodzem na wycieczkę, aż tu naraz natrafili na różne przedmioty, rozrzucone na łące. Zuchy były dobrymi policjantami i zaraz się domyśliły, że to jakiś rabuś pogubił te przedmioty, uciekając przed pościgiem. Żywo uwinęli się chłopcy, pozbierali pogubione przedmioty i zanieśli je na prawdziwy posterunek policji. Tam pan przodownik odebrał od zuchów znalezione rzeczy, podziękował im i spisał protokół z całego tego zajścia. Potem zuchy oglądały cały posterunek, dotykały prawdziwych karabinów i widziały nawet prawdziwe kajdanki. Długo będą zuchy pamiętać tę zbiórkę.